Dodatek do Nr. 54 „Naprzodu".

Nr. 53. Kraków, poniedziałek 23 lutego 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Walka o 9-godzinny dzień roboczy w górnictwie.

W swoim czasie podaliśmy już do wiadomości czytelników sprawozdanie z przebiegu odbytej dnia 8 stycznia br. przed trybunałem administracyjnym w Wiedniu rozprawy, której przedmiotem była uchwalona przez parlament ustawa o 9-godzinnym dniu roboczym w górnictwie. Jak wiadomo, ustawa ta przepisuje, iż szychta winna trwać nie dłużej jak 9 godzin i że początek szychty liczy się od chwili ukończonego wjazdu do szybu, koniec zaś następuje z chwilą ukończonego wyjazdu z szybu, to znaczy, że między początkiem wjazdu pierwszego, a końcem wyjazdu ostatniego górnika nie śmie upłynąć więcej, jak 9 godzin.

Baroni węglowi, niezadowoleni z tego skrócenia czasu pracy, chwytali się najrozmaitszych sztuczek celem uniemożliwienia wprowadzenia w życie ustawy; orzekli tedy, że czas pracy trwać ma 9 godzin dla każdego poszczególnego górnika. Gdy więc urzędy górnicze wydały stosowne zarządzenia, celem wprowadzenia ustawy w życie, wielu właścicieli kopalń północno-czeskich wniosło przeciw temu zarządzeniu rekurs do starostwa górniczego w Pradze. Gdy starostwo rekurs ten odrzuciło, baroni węglowi odwołali się do trybunału administracyjnego, który po przeprowadzeniu dnia 8 stycznia br. rozprawy odroczył ogłoszenie wyroku na później.

Dnia 20 b. m. nastąpiło ogłoszenie wyroku, mocą którego trybunał administracyjny odrzucił wszystkie zażalenia właścicieli kopalń przeciw zarządzeniom władz górniczych, wprowadzającym w życie ustawę o 9-godzinnym dniu roboczym.

W powodach wyroku między innemi czytamy: „Należało zbadać, czy zaczepione rekursem zarządzenia zgodne są z brzmieniem i duchem ustawy. Zamiarem prawodawcy jest ochrona robotników przed nadmiernym wyzyskiem. Ustawa oznacza jako początek szychty chwilę wyjazdu. Czas, który przedtem spędza robotnik w pocze kalni nie wlicza się do czasu trwania szychty. Gdyby robotnik 9 godzin spędzał w kopalni, to w takim razie czas jego pracy przedłużyłby się o czas czekania. Robotnik więc, który zjeżdża ostatni, przepędziłby więc na miejscu pracy: czas czekania pierwszego robotnika, oczekiwania na swoją kolej, wreszcie 9 godzin pracy. Cała zwłoka ze zjazdem w tym wypadku spadłaby ciężarem na robotnika. Albowiem nie przedsiębiorca, korzystający z swego majątku, lecz robotnik pracujący dla zarobku, a nie mający żadnej korzyści z zysku przedsiębiorcy, musiałby cierpieć z powodu niedoskonałości urządzeń technicznych".

Dalej powołuje się wyrok na uchwałę parlamentarną: „Na posiedzeniu parlamentu z 23 maja 1901 wniósł poseł Eldersch o dokładne sprecyzowanie całości szychty. Na to radca dworu Zechner w imieniu rządu złożył znane oświadczenie, oparte na obszernych motywach. Powołując się na to oświadczenie, poseł Eldersch cofnął swój wniosek. Dalszem wyświetleniem tej sprawy jest nie tylko zgodne z oświadczeniem radcy Zechnera oświadczenie ministra rolnictwa w Izbie panów, lecz także fakt, że wniosek hr. Zedwitza o oznaczenie 9-godzinnej szychty dla poszczególnego robotnika został odrzucony".

„Cloaca maxima".

Dzienniki lwowskie podają bliższe szczegóły z posiedzenia tajnego rady miejskiej, odbytego w ubiegły czwartek, i z zajść, które to posiedzenie poprzedziły. „Słowo polskie" pisze:

Jeszcze w styczniu 1901 roku zarządzono szkontrum kasy miejskiej, lecz komisya pod przewodnictwem prof. dra Dziwińskiego nie zadowoliła się zeszkontrowaniem jednej kasy, lecz przeprowadziła badanie kas wogóle. Przekonano się bowiem, o czem w łonie rady nie było wiadomo, że istniało w magistracie przeszło 60 kas podręcznych!... Poczęto je badać, przyczem wykryto defraudacyę Nowickiego i inne pomniejsze.

Na posiedzeniu rady miejskiej z dnia 25 lutego 1901 wybrano komisyę lustracyjną, która miała obowiązek zbadać wogóle w całej rozciągłości gospodarkę miejską. Przewodniczącym tej komisyi wybrano prof. dra Dziwińskiego, zastępcą przewodniczącego i głównym referentem dra Aleksandra Lisiewicza.

Komisya ta podzieliła się na cztery sekcye, z których każda wzięła na siebie zbadanie części gospodarki miejskiej, nadto sekcya prezydyalna (dr Dziwiński i dr Lisiewicz) wszystko jeszcze raz badała. Komisya pracowała przez rok 1901 i 1902 do maja, kiedy rozpoczęto druk sprawozdania, dzisiaj już obejmującego 46 arkuszy bitego druku.

Dla uzupełnienia materyału zażądano od prezydenta pewnych wyjaśnień, ale ich nie otrzymano. Wobec tego musiano ich sobie na własną rękę poszukać i wzięto się w październiku do prac uzupełniających.

Zbadano wszystkie departamenta magistratu i wszystkie zakłady miejskie i przekonano się, że niema we Lwowie nawet 10 ludzi, którzyby mieli właściwe wyobrażenie, jak gospodarka miejska wygląda. W sprawozdaniu pochwalono niejedną rzecz, która na pochwałę zasługiwała, ale niestety do zganienia znaleziono znacznie więcej. Sfery, które się poczuwały do winy, czuły się niezwykłą ścisłością badań komisyjnych zaniepokojone i z nich to wyszedł onegdajszy atak na komisyę lustracyjną, a przedewszystkiem na jej prezydyum, tj. pp. dra Dziwińskiego i dra Lisiewicza.

Interesującem jest, w jaki sposób pewne sfery dostały do rąk egzemplarz niedokończonego sprawozdania, które oddano do druku z wyraźnem zastrzeżeniem pisemnem, że nie wolno go pokazywać nawet członkom komisyi, poza prezydyum. Stało się to naturalnie przedewszystkiem przez karygodne naruszenie tajemnicy drukarskiej ze strony drukarni Manieckich i jej zarządcy p. Eichelbergera.

Autorowie sprawozdań komisyi lustracyjnej pp. dr Dziwiński i dr Lisiewicz sprawę naruszenia tajemnicy wyjaśnili w sposób następujący:

„Komisya prowadziła swe prace w najściślejszej tajemnicy, mimo, że prezydent dr Małachowski usiłował kilkakrotnie od nas wydostać szczegóły sprawozdania, jednak bezskutecznie. Dopiero w ostatnich dniach, kiedy prezes komisyi dr Dziwiński wyjechał na pogrzeb swego wnuka do Nadwornej, zaś wiceprezes dr Al. Lisiewicz zachorował obłożnie, zjawił się w drukarni Manieckiego, jak stwierdzono, sekretarz prezydyalny p. Zawistowski i przedstawiwszy się podstępnie jako upoważniony do tego, wydobył jeden egzemplarz sprawozdania z wyraźnem oświadczeniem, że bierze go dla prezydenta dra Małachowskiego. Stało się to bez wiedzy i bez zezwolenia komisyi, której prywatną własnością duchową było sprawozdanie drukowane jako manuskrypt, aż do chwili przedłożenia go radzie miejskiej".

Sprawa ta niezawodnie omawianą zostanie na najbliższem posiedzeniu rady. Do komisyi lustracyjnej należeli pp.: Dziwiński, Lisiewicz, Gryziecki, Pawlewski, Blumenfeld, Rewakowicz i zmarli Marynowski i Kuźniewicz.

Ankieta w sprawie przemysłu naftowego.

W sobotę 21 b. m. odbyła się w wydziale krajowym ankieta w sprawie przemysłu naftowego. Biuro korespondencyjne podaje następujące szczegóły obrad:

W dyskusyi nader szczegółowej wzięli udział pp. Gorayski, Mac Garvey, Kolischer, Steczkowski i Zgórski. Zaznaczono przedewszystkiem, że nasz przemysł naftowy ponosi szkody i nie może się rozwijać wskutek braku należytej organizacyi handlowej i kredytowej. W ostatnich czasach wzrosła produkcya ropy w czwórnasób, wskutek czego pozostaje wielka ilość ropy, która musi szukać zbytu poza granicami państwa. Tem miejscem zbytu są dla nas tylko Niemcy. Jednakowoż rozszerzeniu na ten targ stoi na przeszkodzie konkurencya rosyjska i amerykańska, następnie nader niekorzystna taryfa kolejowa na liniach niemieckich. Kiedy np. nafta rosyjska płaci od granicy do Berlina 1 m. 19 fen., nafta austryacka musi płacić trzy razy tyle, 3 m. 27 fen.

Wreszcie pomimo, że nafta galicyjska nie jest gorszą od amerykańskiej, przecież niemiecka publiczność do naszej nie może się przyzwyczaić; powodem jest to, że nafta nasza potrzebuje innych palników w lampach, niż nafta amerykańska, a takich palników w Niemczech nie wyrabiają. Galicya produkuje rocznie 60.000 cystern (wagonów), Ameryka 650.000, a Rosya 1,090.000 cystern. Cyfry te świadczą, że w walce konkurencyjnej stanowisko ropy galicyjskiej jest bardzo trudne. Dążyć więc należy do pewnego porozumienia się, zwłaszcza z Ameryką, ku czemu kroki już poczyniono.

Niespodziewanem było wystąpienie milionera amerykańskiego Mac Garveya. Oświadczył on, że o żadnym związku z amerykańską „Standard Oil Company" nie myśli, przeciwnie, doznawszy takiego w kraju przyjęcia, jakiem się cieszy, uważa za swój obowiązek przemysł krajowy popierać i że z każdą organizacyą krajową solidaryzuje się i współdziałać z nią zamyśla.

Oświadczenie to krezusa amerykańskiego, który skupił w swoich rękach ⅓ część produkcyi galicyjskiej — ropy, należy przyjąć oczywiście z ostrożnością. Wystarczy choćby przeczytać epopeję kapitalizmu amerykańskiego „Oktopus", napisaną przez przedwcześnie zmarłego poetę Frank Norrisa, aby zrozumieć, do czego są zdolni milionerzy amerykańscy i jakimi walczą środkami.

Przegląd polityczny.

Kłamstwa p. Głąbińskiego. Jak donosi „Słowo polskie" p. Głąbiński w rozmowie z panem *hm hm* twierdził, iż Koło polskie wymogło rzekomo na rządzie, iż tak długo nie rozpisze po-

Z TEATRU.

„Wieczór świętojański", dramat w 5 aktach Karola Schönherra.

Autor prowadzi nas do tyrolskiej wioski — miejsca odpustowego. Zarząd gminny tworzą tu różni procederzyści, wzbogaceni na pątnikach, butni, teroryzujący i wyzyskujący chłopów. Kościół w tej wiosce, to tak korzystna konjunktura, jak w jakiemś miejscu, posiadającem źródła mineralne, — ściągający kuracyuszów zakład leczniczy. Dla zwiększenia frekwencyi pątników postanawiają wybudować nowy, znacznie obszerniejszy gmach kościelny; naturalnie tanim kosztem: od chłopa — że to niby dla „chwały bożej" — potrafią oni wyspekulować i robociznę zadarmo i zwózkę piasku, kamienia lub tarcic... Obok tych bogaczów, trzęsących radą gminną i komitetem kościelnym, przedstawia autor rodzinę biednego chłopa Rofnera, który przez zależność pieniężną dostał się w ich szpony.

Takiem jest tło sztuki. Na niem rozsnuwa autor dramat wewnętrzny brata rofnerowskiego — Jana, którego matka — reprezentantka dewocyi chłopskiej, o formie prastarej, graniczącej z fetyszyzmem, przeznacza do stanu duchownego. Tymczasem jego odmienił pobyt w mieście (jak dzieci björnsonowskiego pastora Sanga) ku innym ideom pociągnął... Nie chce być księdzem; dusi go maska obłudy, którą w domu nosi, a przecie nie może się zdobyć na wyjawienie tego matce: staruszka schorzała, wierząca ślepo, iż suknia duchowna w jej rodzie przyniesie szczęście domowi, a ją w godzina śmierci od wiekuistego potępienia wybawi, bo któż goręcej od zrodzonego dziecka — gdy moc po temu dostanie — za nią się wstawi przed tronem bożym?... Jakżeż tu wyrwać z korzeniem ten jedyny kwiat jej marzeń?

Przyjazd paru „turnerów" z miasta, z którymi Jan związany jest jednością przekonań, ich starcie się z potentatami gminy, lękającymi się agitacyi przybyszów i groźbą ruiny podszczuwającymi Rofnera przeciw bratu, doprowadza konflikt do tragicznego rozwiązania...

Z tego krótkiego zarysu widać, iż dramat Schönherra oparty jest na bardzo interesującym temacie. Obniża jego wartość zbyt małe skoncentrowanie i chwilami zbyt widoczna ręka autora w kierowaniu sytuacyą (np. bierne zachowywanie się obu przeciwnych obozów podczas starcia się braci Rofnerów — potrzebne autorowi do sceny zabójstwa). Wogóle akt IV, do którego należy ten epizod, jest pod względem faktury najsłabszy. Dyalog obu braci wydaje się rozwlekłym, gdyż decydujące zwroty nie są w nim należycie uszeregowane; komiczne intermezzo szewca z żoną psuje ogólny ton aktu, mającego się zakończyć bratobójstwem. Piąty akt zato zawiera wspaniały efekt końcowy: gdy staruszka matka, wypłakawszy się nad zwłokami syna, zbliża się do ołtarzyka domowego... zdejmuje obraz, kwiaty, lichtarze i cały ten aparat swego kultu chowa na dno skrzyni... Szkoda tylko, że to zakończenie koliduje nieco z psychologią. Woda z chrzcielnic — wieki już padające na czoła ludu, z wierzeń ludowych nie wyrwą grubych pokładów pogańskiego fetyszyzmu; zmodyfikowała go tylko nieco. Nad pytaniem „dlaczego" zastanawiać się nie będę...

Ciemna matka Rofnerów ma, jak mówiłem, ten rodzaj chrystyanizmu wymownie ilustrować. Sądzę jednak, że do podobnego kresu zwątpienia, jaki jej autor przypisuje, mogłaby dojść staruszka tylko wtedy, gdyby ten syn jej co „służby bożej" sposobiony, zginął był, idąc „ścieżkami pańskiemi" — które dlań wymarzyła... Tu jego śmierć mogłaby w jej oczach uchodzić za krzywdę okrutną. Krzywdę, świadczącą, że tam, u góry, niema sprawiedliwości; ale za dobre — złem odpłata...

W dramacie Schönherra warunki są inne. Jan odmawia bóstwu „ofiary z siebie" — spotyka go śmierć, gniewu bożego znak widomy, kara straszna za odszczepieństwo... Takie właśnie myśli powinnyby błyskać w mózgu tej staruszki i wyłekniona krzyżem rzucić przed wizerunek boski...

Wykonanie dramatu do bardzo miernych zaliczyć należy: Ansambl chwiejny, role pierwszorzędne (z wyjątkiem małżeństwa Rofnerów: p. Wysocka i p. Sosnowski) wykonane słabo. Pan Jednowski, jako Jungreithmair stworzył sylwetkę całkiem wadliwą i okazał się niezszczególnym mówcą ludowym. Rolę starej Rofnerowej bez uzasadnienia powierzono p. Wójcickiej. Pan Tarasiewicz dobrze odegrał tylko pierwszą część swej roli, gdy Jana przygniata warunkami narzucony mus ukrywania swych myśli; dławi ów ciągły fałsz, to zwodzenie najbliższych — to cale jego położenie bez wyjścia... U boku Jungreitmaira, przy sobótkowym ogniu powinien być inny: bardziej nerwowo podniecony, rozegzaltowany tem, że poszedł wreszcie za głosem idei, że tajonym do niedawna uczuciom lot dale wolny.

Taka gra uczyniłaby bardziej konieczną stworzoną przez autora scenę zabójstwa. — Na starszego Rofnera, zapracowanego biedaka, nie podejrzywającego nawet, iż istnieć mogą jakieś „przekonania", ta egzaltacya, musiałaby działać drażniąco, wydawać mu się czemś wyzywającem, a brat w tem skróceniu, jakiemu ulega proces myślenia w chwilach decydujących, przedstawiłby mu się nagle, jako jakiś obcy, jakiś „ciarach"; przez niepojęty „upór" takiego odmieńca — ma on chłop uznojony z brzemienną żoną iść na dziady! Niedoczekanie!... Krew zalewa mu oczy i — czyn Kaina spełniony.

W rubryce usterek zapisać też muszę istną wieżę Babel, jaką wskutek pomieszania najprzeróżniejszych sposobów gry, stworzono na sobotniej premierze. Mieliśmy wszystko: począwszy od skupionej gry „nastrojowej", a skończywszy na szarży jakiejś... „nestroyowej" (p. Walewski z p. Senowską).

Może być, iż na słabość interpretacyi wpłynęło potrosze — niezrozumienie sztuki Schönherra przez samą dyrekcyę, o czem sądzić mogę z następującego ustępu w komunikacie teatralnym: „Autor wkracza tu w dziedzinę walk politycznych, ale nie bawi się w tendencyę polityczną, owszem przedstawia niepokój i zamęt, jaki wnosi do cichego ustronia przybycie agitatora, siejącego nienawiść i rozdwojenie wśród ludności, pracującej cicho i przejętej szczerze duchem religijnym".

Komunikatów, oczywiście, nie uważa publiczność za rodzaj Baedeckera w dziedzinie twórczości scenicznej, ale w tym wypadku omylność dyrekcyjnego poglądu jest skalpowaniem prawdy: sympatye autora zwracają się właśnie ku tym, których wrzekomo miałby potępić. Nieco słuszności mieści się tylko w pierwszej części komunikatu: autor usiluje być w malowaniu obu obozów zupełnie

boru nowego rekruta, dopóki sejm węgierski ustawy wojskowej nie uchwali; zastrzeżenie to miano nawet wciągnąć do ustawy rekrutacyjnej. P. Głąbiński tak uwierzył w swe odkrycie, iż twierdził, że „inicyatywa w tej ważnej sprawie jest zasługą Koła polskiego“.

Tymczasem jak donosi urzędowa „Gazeta lwowska“ namiestnictwo rozpisało pobór rekruta jeszcze dnia 7 bm., rozporządzenie to ogłosiło w dzienniku urzędowym dnia 20 bm., a więc w czasie, gdy sejm węgierski ustawy swej jeszcze nie uchwalił, co więcej! w chwili, gdy losy ustawy w parlamencie austryackim nie były jeszcze formalnie rozstrzygnięte.

Okazuje się z tego, że „wschodnio-galicyjski“ uczony w poszukiwaniu za argumentami w obronie Koła polskiego kłamał „jak z nut“, co mu się zresztą nie pierwszy raz przydarza. Wynurzenia p. Głąbińskiego pochwyciło skwapliwie „Słowo polskie“ nie wiedząc, jak ogłaszaniem tych bredni skompromituje swego menera.

Z sali sądowej.

Ksiądz oszczercą. W uzupełnieniu poprzedniego naszego sprawozdania z przebiegu rozprawy karnej, przeprowadzonej przed sądem drohobyckim, przeciw ks. Hejnarowi, proboszczowi w Schodnicy, o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie dyrektora szkoły schodnickiej, p. Słoninie, otrzymujemy następujące bliższe szczegóły:

Rozprawa wywołała w całem mieście ogólne zainteresowanie. Powszechne oburzenie zwracało się przeciw oszczerczemu denuncyantowi w sutannie, ks. Hejnarowi, który nie wahał się używać środków jak najnikczemniejszych, byle tylko dla swej czysto osobistej zemsty utrącić człowieka, zupełnie niewinnego. Sala sądowa nabita była publicznością; między innymi obecnym był również i ksiądz drohobycki, mający podobną sprawę z miejscowym nauczycielem ludowym.

Prócz świadków, w poprzedniem sprawozdaniu wymienionych, zeznawali na rozprawie popołudniowej świadkowie następujący:

Świadek Gopold, młoda, 13-letnia dziewczynka, streszcza wykłady p. Słoniny, jak jej poprzedniczka, Amalia Czech. Chodziła chętnie do szkoły i lubiła dyrektora Słoninę; nie słyszała nigdy i nic zdrożnego. Przed inspektorem bały się dzieci zeznawać. Przy ściąganiu protokołu siedział ksiądz i na każde słowo uważał, które wypowiadała.

Świadek Rusińska, również uczennica p. Słoniny, zeznaje tak samo. O spowiedzi dyrektor nic nigdy nie mówił. Gdy inspektor przyjechał, nie wiedziała, co się stało, a gdy jej przyjaciółki, Urbańska i Ziemska, nie chciały na wezwanie księdza składać protokołu, groził ks. Hejnar im sądem, mówiąc przytem, że go chcą wpakować do kryminału. To było powodem, że przepraszały księdza.

Dr Friedmann (do świadka): Czy panienka wiedziała, że koleżanki idą zeznawać?

Świadek: Wiedziałam, lecz nie chciałam się do nich przyłączyć.

Dr Maczek, obrońca oskarżonego, prosi o przesłuchanie obecnego na sali świadka Kajetana Wilińskiego, na dowód, że p. Słonina wypowiedział rzeczywiście na pamiętnem zgromadzeniu słowa o „mszale i bagnecie“, podsuwane mu przez ks. Hejnara w doniesieniu.

Sąd przychylił się do wniosku obrony.

Świadek Kajetan Wiliński, robotnik, zaprzysiężony, zeznaje, że nic nie pamięta, kto przemawiał. Zapamiętał sobie tylko p. Słoninę. O czem tenże mówił, również nic nie pamięta (!), tylko słowa, że „robotnicy są skrępowani począwszy od bagneta, a skończywszy na mszale“.

Dr Friedmann zadaje świadkowi kilka krzyżowych pytań, w których świadek się tak wikła, że ostatecznie obstaje przy tem, iż „już nic nie wie“.

Dr Friedmann: Czy przemawiał tam jeszcze kto inny?

Świadek: Nikt.

Dr Friedmann: Przecież tam przemawiał p. Glückstein przeszło godzinę.

Świadek: Nie.

Dr Friedmann: Kto pierwszy przemawiał?

Świadek: Nie pamiętam. (Wesołość).

Dr Friedmann: Gdzie stał p. Słonina, gdy przemawiał, w środku sali, czy przy drzwiach, a może na trybunie?

Świadek: Nic nie pamiętam.

Dr Friedmann: A zatem świadek nic nie pamięta, nic nie wie, tylko pamięta to, że pan Słonina wypowiedział słowa: „robotnicy są skrępowani począwszy od bagnetu, a skończywszy na mszale“ i te słowa tak mu utkwiły w pamięci, że ani jednego wyrazu w zdaniu nie opuścił.

Dr Maczek: A ja pokażę, że świadek wszystko wie! (Huczna wesołość na sali).

Sędzia: No jeżeli pan obrońca posiada moc intuicyi!...

Następuje teraz wesoły epizod, którego bohaterem jest świadek Wiliński. Obrońca dr Friedmann zapytuje świadka, dlaczego te słowa utkwiły mu w pamięci, czy się uczuł niemi dotknięty?

Świadek: Tak.

Dr Friedmann: Więc jakiej obrazy dopatruje się świadek w tych słowach?

Świadek: Nic nie wiem. (Żywa wesołość).

Dr Friedmann: No a przecież, wszak świadek wspomniał, że się uczuł temi słowami dotknięty.

Świadek (po długim namyśle): To nie jest obraza, bo ja służył w wojsku, a związany od bagnetu, to znaczy, że musi się najjaśniejszemu panu służyć. (Ponowna huczna wesołość).

Świadek Józef Wolny, obywatel Schodnicy, zaprzysiężony, opowiada o przebiegu zgromadzenia, na którem p. Słonina miał się dopuścić obrazy kościoła. Stanowczo zaprzecza, jakoby na zgromadzeniu wciągano kościół czy religię w dyskusyę.

Powszechną sensacyę wywołały zeznania świadka Harmaty. Świadek jest organistą z zawodu, nie miesza się do niczego i „polityka“ go nie obchodzi, był w pamiętnym dniu na zgromadzeniu z „ciekawości“, ale nie wiele może o nim powiedzieć.

Dr. Friedman: Czy kto na pana tutaj wpływał?

Świadek: Tak jest — oskarżony Twaróg!

Sędzia: Proszę świadka opowiedzieć mi, co oskarżony mówił?

Świadek: Oskarżony Twaróg groził mi, że mnie zapamięta (poruszenie). Myśmy (t. j. p. Słonina i świadek) od nich zależni, a Twaróg groził, że oni nas wyrzucą!

Oskarżony Twaróg zapytany, czy słowa te faktycznie do świadka wypowiedział, odpowiada, że to był tylko żart!!

Po przesłuchaniu świadka p. Gopolda, który zeznaje podobnie jak świadek Glickstein, obrońca oskarżonych dr. Maczek stawia wniosek odroczenia terminu, celem przesłuchania dalszych świadków, którzy mają stwierdzić, iż p. Słonina w istocie obraził na zgromadzeniu religię.

Dr. Friedmann sprzeciwia się temu wnioskowi. Na rozprawie wykazało się, że działalność p. Słoniny jest bez skazy. Powołanie nowych świadków nie ma żadnego celu!

Sąd odrzucił wnioski p. Maczka, wobec czego ten urządził komedyę, która wywołała powszechną wesołość.

Mianowicie dr. Maczek oświadczył, że odrzucenie przez sąd jego wniosków jest niewłaściwem i krępuje obronę; p. Maczek składa zatem obronę i wzywa oskarżonych do opuszczenia sali i żąda wyroku zaocznego.

Niezręczny ten manewr, mający na celu zatuszować kompromitacyę ks. Hejnara, skończył się dla obrońcy dość niepomyślnie.

Sąd bowiem z powodu niewłaściwego zachowania się p. Maczka nałożył na niego w drodze dyscyplinarnej 50 K grzywny.

Po odczytaniu zeznań uczenic: Urbańskiej, Ziemskiej, Czech Anieli i Rudolfa Jachimowicza, spisanych przez inspektora szkolnego, zabrał głos zastępca oskarżyciela dr. Heinberg, który wykazawszy w swem przemówieniu nikczemny sposób walki ze strony ks. Hejnara domagał się ukarania oszczerców.

Po mowie dra Heinberga odezwały się na sali oklaski, co przewodniczący publicznie skarcił. O godz. 12 w nocy ogłosił sędzia znany już wyrok, skazujący denuncyantów za oszczerstwo. Stwierdzone sądownie praktyki ks. Hejnara, który zmuszał dziatwę szkolną do „poprawiania“ już raz złożonych w śledztwie zeznań, wywołały powszechne oburzenie. Panuje też przekonanie, że osobą ks. Hejnara zajmie się z tego powodu niewątpliwie prokurator państwa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 23 lutego. 1677. Śmierć Spinozy, sławnego filozofa. — 1766. Śmierć króla Stanisława Leszczyńskiego. — 1873. Republika w Hiszpanii. — 1895. Nadzwyczajny kongres belgijskiej partyi socyalno-demokratycznej. — 1900. Bitwa Anglików z Burami nad Tugelą. — 1901. Bitwa Niemców z Chińczykami pod Pao-ting-fu.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład p. Włodzimierza Jarosza: „Historya reformacyi“.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach St. Dobrzańskiego (popularne).

Wtorek: „Trójka hultajska“, krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach J. Nestroya.

Środar „Wieczór Świętojański“, dramat w 5 aktach K. Schönherra.

Czwartek i piątek z powodu przygotowań do „Wyzwolenia“ teatr zamknięty.

Sobota: „Wyzwolenie“, dramat w 5 aktach St. Wyspiańskiego (nowość).

Magistrat krakowski ogłosił następujące obwieszczenie: Roboty wymagające wykopów ziemnych nie dadzą się w porze zimowej, mimo zachowanych ostrożności, należycie wykonać, co pociąga za sobą skutki grożące bezpieczeństwu publicznemu, a nadto naraża gminę na niepowetowane straty. Wobec tego magistrat zarządza niniejszem, co następuje: 1. W porze zimowej, począwszy od dnia 15 listopada aż do 15 marca każdego roku, nie wolno wykonywać w obrębie ulic i placów miejskich, żadnych robót naruszających bruki, szosy i wogóle teren uliczny. 2. Wszyscy zamierzający wykonywać podobne roboty, obowiązani są postarać się dość wcześnie o odnośne pozwolenie, aby zamierzone roboty bezwarunkowo były ukończone przed powyższym terminem. 3. Roboty takie w powyższym czasie mogą być wykonane tylko w razie nadzwyczajnego, niecierpiącego zwłoki wypadku i to tylko za szczególnem, naprzód udzielonem pozwoleniem magistratu. 4. Niezastosowanie się do tego rozporządzenia, karane będzie w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 września 1857 l. 198 Dz. u. p.

Ze stacyi ratunkowej. Wczoraj w nocy między godz. 12 a 1 pogotowie ratunkowe opatrzyło robotnika kominiarskiego Szczepana St., który zranił się niebezpiecznie w rękę, wybijając szybę w przystępie wesołości, wywołanej podnieceniem alkoholicznem.

Tej samej nocy policyant przyprowadził na stacyę ratunkową szeregowca 13 p. p., Adolfa Gotlieba, któremu w bójce zadano nożem niebezpieczną ranę w gardło. Pogotowie przewiozło go do szpitala wojskowego.

Nagła śmierć. W sobotę późnym wieczorem zawezwano pogotowie ratunkowe do śmiertelnie chorej wyrobnicy Maryi Ziembińskiej, zamieszkałej przy ul. Zwierzynieckiej 15. Pogotowie przewiozło Ziembińską do szpitala św. Łazarza, gdzie chora zmarła w przedsionku szpitalnym. Przyczyną śmierci była choroba serca.

Starosta a ubezpieczenie robotników. Z Przemyśla donoszą nam: Starosta z Krosna Nowosielecki, właściciel dóbr i tartaku w Bachowie, w powiecie przemyskim, zatrudnia w tartaku robotników, których ani nie ubezpiecza na wypadek choroby, ani nie chce za nich uiścić zaliczonych mu przez pow. kasę chorych w Przemyślu kosztów ubezpieczenia. Od czterech lat narosły już te koszta na 200 koron, a Nowosielecki, reprezentant władzy, ustanowiony do przestrzegania ustawy o kasach chorych, przedtem nawet referent dla spraw ubezpieczeniowych w starostwie przemyskiem, mimo licznych urgensów nie chce zadość uczynić przepisom ustawy. W sprawę tę powinno wkroczyć namiestnictwo.

Czyja wina? Piszą nam ze Stanisławowa: Zarząd tamtejszych warsztatów kolejowych, którego naczelnikiem jest znany „patryota“ Blaut, wydał 20 bm. ogłoszenie, zakazujące okaleczonym opuszczać warsztat przed spisaniem protokołu, a zarazem zagrażające surową karą, lub wydaleniem ze służby tym robotnikom, którzy „lekkomyślnie lub nieuważnie ulegli okaleczeniu“. Zdaniem więc p. Blauta, robotnicy wprost lekkomyślnie dają sobie ręce i nogi łamać, rozmyślnie wpychają palce między tryby i rozmyślnie dają się miażdżyć przez transmisye! Pan Blaut grozi okaleczałemu robotnikowi surową karą, lub wydaleniem z służby, a zapomina p. Blaut, że nie lekkomyślność i nie nieuwaga, lecz brak środków ochronnych, brak należytego dozoru przyprawia robotników o tak częste i liczne okaleczenia. Wyzysk i przeciążenie pracą łamie najzdrowsze organizmy. Dowodem tego codziennie niemal zdarzające się wypadki. Dla poinformowania p. Blauta przytoczymy kilka wypadków z ostatnich czasów:

Pomocnik warsztatowy, Dolnyj, po całodziennej pracy, zmuszony był przez całą noc polewać wodą ślizgawkę dla urzędników w rejonie warsztatowym; robotnik ten nazajutrz umarł. Niedawno 18-letniemu chłopakowi Kopczyńskiemu, kazano dźwigać nadmiernie ciężki próg; chłopak nie zdołał go donieść, zachorował i wkrótce zmarł. Czy ci także umarli wskutek swej własnej lekkomyślności i nieuwagi? Zarząd warsztatów, zamiast się ośmieszać podobnemi ogłoszeniami, jak powyżej przytoczone, powinienby sam więcej cenić zdrowie, siły i życie robotników.

Wylewy w Galicyi. Z Dąbrowy donoszą: Wisła ma obecnie prowizoryczne łożysko przez pola, chałupy wiejskie i ogrody, a pod Otałężą wpływa napowrót do swojego koryta dwoma otworami w wale, specyalnie na ten cel urządzonemi. Po przekopaniu tych otworów, woda opadła o jeden metr. Wynurzyły się też z fali wiślanej bliżej położone siedziby chłopskie; niektóre są jeszcze pokryte wodą do połowy ścian, w innych widać już okna, a wyżej położonych progi drzwi. Mieszkańcy, wygłodzeni, poczynają złazić ze strychów na lód, który obecnie stanowi naturalny most na głębinie często kilkumetrowej. Widać jednak jeszcze niewielu ludzi, bo woda w pobliżu niektórych domów nie zamarznięta. Opowiadają, że wytopiły się im wszystkie świnie i znaczna część bydła; zniszczała w wodzie wszelka żywność, a kominy i piece rozmokły się i rozpadły. Wiadomości z dalszych, niżej położonych miejscowości, jeszcze niema, bo do nich dotychczas nie było jeszcze dostępu.

Obrońcy Galgotzego. „Neue freie Presse“ w numerze z 21 b. m. wzięła w obronę komendanta korpusu przemyskiego Galgotzego przed ciężkiemi oskarżeniami, wytoczonemi mu w parlamencie przez posłów socyalno-demokratycznych na podstawie obszernego materyału statystycznego. Ponieważ „Neue fr. Presse“ wyraziła zdanie, że wystąpienie przeciw Galgotzemu ze strony posłów socyalno-demokratycznych było nadużyciem nietykalności poselskiej, przeto poseł tow. Pernerstorfer przesłał redakcyi „Neue fr. Presse“ następujący list:

„Szanowna redakcyo! W dzisiejszym porannym numerze swego pisma twierdzi szanowna redakcya, że otrzymała z kół oficerskich wiele listów, wyrażających protest i oburzenie z powodu obelg, rzuconych na komendanta Galgotzego podczas mowy posła Eldersch a przy debacie nad przedłożeniem wojskowem (posiedzenie parlamentu z 19 b. m.). Zwróciliście uwagę, że te obelgi „czynią raczej wrażenie swawoli ze strony posłów, cieszących się swą nietykalnością, niż słusznego gniewu i żywiołowo wybuchającego oburzenia“. Ponieważ ta nagana głównie pod moim adresem jest skierowana, przeto pozwólcie mi na odpowiedź.

Uważam wogóle znęcanie się nad podwładnymi za coś hańbiącego i jeśli w wojsku znęcają się nad podwładnymi, tam, gdzie wykluczoną jest możliwość wszelkiego oporu, a droga zażalenia może być niebezpieczną, to niema dość ostrych słów dla napiętnowania tego.

Poseł Daszyński znowu w tym kierunku wytoczył Galgotzemu najcięższe oskarżenia; cały szereg procesów, jakie wytoczył Galgotzy przeciw swoim przeciwnikom, skończył się dla niego nieszczęśliwie; obecnie zaś poseł Eldersch przytoczył nowe wypadki, o których prawdziwości osobiście jestem przekonany. Dwa z tych wypadków były tak wstrząsające, że w istocie owładnęło mną oburzenie, któremu dałem wyraz w nieparlamentarnych wyrażeniach, które ganicie.

Najbardziej jednak przykrą mi jest myśl, że ktoś mógłby sądzić, że ukrywam się za wałem nietykalności poselskiej. Oświadczam więc, w przekonaniu, że słowa te dojdą Galgotzego, że gotów jestem użyte przezemnie wyrażenia powtórzyć także poza parlamentem, aby mu dać sposobność pociągnięcia mię do odpowiedzialności sądowej. Jak sądzę, mogę też przyrzec, że szybko uzyskam wydanie mię przez parlament. — Wiedeń, 21 lutego 1903. *Pernerstorfer*“.

TELEGRAMY

Wyrok z procesu „Unio catholica“.

Lwów 23 lutego (tel. „Naprzodu“). Po sześciodniowej rozprawie przewodniczący trybunału prezydent Przyłuski ogłosił wczoraj następujący wyrok: Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznaje oskarżonego Feliksa Thumena winnym, że przywłaszczył sobie powierzone mu jako reprezentantowi „Unio catholica“ kaucye z wyjątkiem 2, i skazuje go na pięć miesięcy ciężkiego więzienia. Jako okoliczność obciążającą przyjął trybunał znaczną kwotę, jaką sobie podsądny przywłaszczył i powstałą stąd wysoką szkodę oraz kłamliwe, wprost na krętactwie polegające tłumaczenie się. Jako okoliczność łagodzącą uwzględnił trybunał między innemi to, że oskarżony przywłaszczonych sobie bezprawnie pieniędzy nieużywał bezpośrednio dla swej osobistej korzyści, że działał w dobrej wierze, opanowany gorączką i w ufności w lepszą przyszłość towarzystwa, przebyte cierpienia moralne i niepewność doli.

W poczet kary pięciomiesięcznej należy wedle motywów wyroku wliczyć karę odbytą już po ogłoszeniu pierwszego wyroku, a wynoszącą cztery miesiące i jeden tydzień, tak, że zasądzony właściwie ma odbyć trzytygodniowe więzienie.

Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Wybory do senatu francuskiego.

Digue, 23 lutego. Przy wyborach do senatu zostali wybrani radykali Gassier i Defarge. Były prefekt policyi Andreux upadł.

Zemsta polityczna?

Wenecya, 23 lutego. Armeńskiego publicystę Arpuarana poranili ubiegłej nocy nieznani sprawcy, strzeliwszy do niego trzy razy z rewolweru. Jak się zdaje, była to zemsta polityczna.

Katastrofa kolejowa.

Madryd 23 lutego. Na dworcu Alora zderzył się pociąg osobowy z towarowym, przyczem 13 osób zostało pokaleczonych.

Sprawa macedońska.

Belgrad, 23 lutego. Z Macedonii donoszą, że w ostatnich dniach za namową Sarafowa, utworzyło się tam siedm band bułgarskich, liczących po 200 do 300 ludzi, zupełnie dobrze uzbrojonych. Dzienniki wyrażają ubolewanie z powodu, że z projektu reformy austro-węgierskiej i rosyjskiej wyłączono rozbrojenie Albańczyków, co jest ważną rzeczą dla żywiołu serbskiego.

---

objektywnym. Obok wójta i jego adherentów stwarza postać poczciwego księdza, pełnego tolerancyi, nawet wbrew prawdzie przeciętnej, gdyż zwłaszcza w Tyrolu kler — to *ecclesiae militantis* przednia straż. Tak samo nie daje nam wskazówek, iżby miał w zupełności aprobować nieugiętość Jungreithmaira, gdyż przeciwstawia mu bez komentarzy bardziej wyrozumiałego Senghofera; wyjaśnia tylko, że Jungreithmair nie wymaga od innych więcej, niż sam czyni: sam w przeciwnościach się zahartował, więc gardzi ludźmi niezdecydowanymi. Autor, lękając się zarzutu, iż chce prowadzić polityczną propagandę ze sceny, kreśli nawet tak ogólnikowo *credo* Jungreithmaira i jego towarzyszy. iż ktoś, nie znający stosunków austryackich, nie domyśliłby się wcale, do jakiej partyi się oni zaliczają. Tylko w słowie „turnerzy“ (członkowie towarzystwa gimnastycznego) mieści się wskazówka, iż są to wszechniemcy, gdyż „sokolstwo“ niemieckie stało się główną siedzibą powyższego prądu. Poza tem, powtarzam, schönherrowski dramat z schönererowskiemi ideami nie rozbrzmiewa *unisono*.

Na zakończenie dodam, iż nad sztuką tą prześliznął się wpływ ibsenowskiego symbolizmu: ognie sobótkowe, odgrywające tak ważną rolę w „Wieczorze świętojańskim“, mają symbolizować światło, do którego rwie się umysł młody, pieczętujący ten poryw krwią — ginący w nierównej walce z ciemnotą. *m.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.**

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).